


MŁODY GRYF

W.F.
P.W.



ROK V.

Niedziela, dnia 11 sierpnia 1935

NR. 32 (230)

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA **Dział ogólny:** Córka morza. **Dział historyczny:** Końcowe rozważania nad sprawą polską na Pomorzu. **Dział W. F. i P. W.:** Od Bałtyku do Morza Czarnego. Jak się należy zachować na zawodach strzeleckich. **Sprawy morskie:** Djabeł Morski. **Dział L. O. P. P.:** Lotnictwo cywilne w Polsce. **Dział Urzędowy** Okr. Urz. F. W. i P. W. Nr. VIII.: Zniżki kolejowe. Komunikat Pomorskiego Okręg. Związku Lekkoatletycznego. **Działy stałe:** W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Wiadomości sportowe. Wesoły kącik. Ogłoszenia.

Od Bałtyku do Morza Czarnego

(Korespondencja własna ze spływu do Morza Czarnego, organizowanego przez L. M. K.)

Morze Czarne zawsze nęciło polskich kajakowców, niestety nielicznym jedynie pozwalały na to warunki finansowe i inne. Do tych westehnień cichych, aby kiedyś odbyć taką wycieczkę, dołączyłem i ja swoje. Decyzja zapadła szybko, gdy dowiedziałem się, że Liga Morska i Kolonialna organizuje spływ do Morza Czarnego na dogodnych warunkach. Mimo różnych trudności zacząłem przygotowywać moją „Radość Życia” do tej bądźco bądź poważnej wyprawy. Mój kajak po zeszłorocznej wycieczce po Raduni, wymagał generalnego remontu. Toteż prócz desek burtowych wszystko dostał on nowe. Po remoncie posiadał on sprzodu i styłu dwie wodoszczelne obszerne komory do pakowania bagażu, po bokach wewnątrz urządziłem różne schowki i przegrody. Ważną rzeczą było dobre osadzenie masztu, który można łatwo i prędko opuszczać w razie napotkania lin od promów i innych przeszkód. Również urządzenie sterowe zostało bardzo solidnie wykonane. Dobre ożaglowanie i szczelny fartuch przeciw deszczowi i falom oraz proporcek klubowy na sprężynowym kijku — dopełnia-

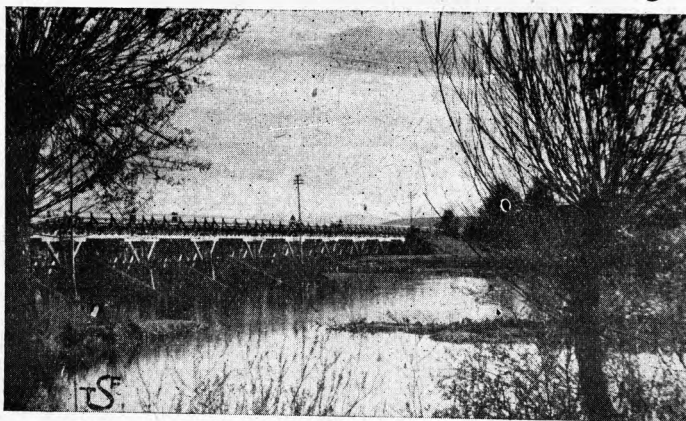
ły wyekwipowania samego kajakaka.

Była to jednak dopiero tylko połowa ekwipunku, bo poza dobrym kajakiem silnie skonstruowanym, szerokim i pakownym, potrzeba do dalszej podróży wiele

Jassy, 28 lipca 1935 r.

lulojdowemi, przyczem wszystkie okienka jak i wejście do namiotu zasłonięte zostały gazą przeciw komarom i moskitom, których gościny należy jaknajskrupulatniej unikać, by uchronić się od malarji. Do namiotu należało

Prut pod Kołomyją



Stąd rozpoczął się spływ do Morza Czarnego

jeszcze niezbędnych rzeczy. Sporządziłem więc sobie obszerny i wygodny namiot z nieprzemakalnego cienutkiego płótna z gumowaną podłogą i okienkami ce-

zabrać koce, poduszeeczki nadmuchiwane i materac. Wszystko to było w planie ekwipunkowym przewidziane.

Termin spływu, dzień 15 lipca

zbliżał się szybko. Im bliżej odjazdu, tem trudniej było realizować ostatnie przygotowania i doprowadzić do skutku wytknięty program. Jednak wszystko zostało szczęśliwie pokonane, pokonane prawie w 100 procentach. Dużo w tem jest szczęśliwych zbiegów okoliczności, ale ta odrobina szczęścia przy wszyst-

dami odwieziono je na brzeg Prutu.

Poprzednio odbyła się na rynku wielka manifestacja pod hasłem „Frontem do Morza”. Na rynek zajechał kontrtorpedowiec „Wicher”, wierna kopja naszego największego kontrtorpedowca, zbudowana na lokomotywie kolejowej i 1 wagonie. Po mani-

ko powyłaziło z różnych ukryć. Pierwsza zbiórka uczestników przedstawiała się wcale imponująco: 156 osób, 72 kajaki i 5 łodzi wioślarskich. Brak było tylko łodzi wioślarskiej Klubu Wioślarskiego z Torunia, która koleją na czas nie nadeszła a dogoniła spływ w Śniatynie. Wszystkich podzielono na 5 grup i to: małopolską, śląsko-poznańsko-pomorską, warszawską I. i II. i wileńską.

Komendę nad spływem objął chwilowo p. Sikorski z Zarządu Głównego L. M. K. Żegnani przez tłumy publiczności, przedstawicieli władz i wojska, którzy mimo wczesnej pory i deszczu bardzo licznie się zebrali nad brzegiem Prutu, odbijamy przy dźwiękach hymnu narodowego od brzegów, unoszeni odrazu wartkim prądem rzeki. Padający od kilku dni deszcz podniósł stan wody o 1/2 metra ponad normalny poziom, co ogromnie ułatwiło jazdę. Prut od Kołomyi jest bardzo niebezpieczny, ma on charakter wybitnie górski, co chwila bystrza wśród głazów, to znów płycizną rozlewa się rzeka na dużej szerokości, pozwalając przedostać się w dół tylko wąskim przesmykiem, który ma głębokość, umożliwiającą spłynięcia kajakowi; kto nie występuje dokładnie na ten przesmyk, narażony jest na zniesienie go na kamienie i katastrofa jest gotowa. Jedynym środkiem zaradczym w wypadku najechania na płyciznę jest natychmiastowe wyskakiwanie z kajaka, o czym jednak wielu nie wiedziało. Trasa obstawiona była gęsto przez zorganizowane posterunki z tubylczej ludności i różnych organizacji, w pierwszej linii policji państw. i org. p. w. Każde niebezpieczne miejsce oznaczone było żerdziami i wskazówkami. Mimo takich środków zaradczych nie obeszło się już na pierwszym etapie bez wywrotek i podziurawień. Szczególnie w jednym miejscu byliśmy świadkami, jak trzy kajaki i jedna łódź wioślarska Grudziądzkiego Ruder-Ver-einu nie trafiły dokładnie w przesmyk na płyciznie i porwane prądem zniesione zostały na płytkie miejsce, przez które silny prąd powywracał je, znosząc na kilkadziesiąt metrów dalej w utworzoną głęboką koce, poduszki, paczki, walizki. Wszystko to



Pierwsi zdobywcy „orderu złotej rybki”, ustanowionego podczas spływu dla „bohaterów” wywrotek

kich poczynaniach jest nieodzownym warunkiem powodzenia.

Wreszcie 13-go lipca załadowaliśmy naszą „Radość życia” do pociągu i z moim towarzyszem wyprawy — Stefanem Falkowskim wsiedliśmy do pociągu warszawskiego. Przez Warszawę—Lwów—Stanisławów dobrnęliśmy do Kołomyi, skąd rozpocząć się miał spływ. Im bliżej Kołomyi, tem nasycenie kajakowców w pociągu większe. Już z Warszawy jechały dwa wagony towarowe z kajakami, a we Lwowie dołączyli jeszcze jeden.

Kołomyja wywierała smętne wrażenie, szczególnie w ulewie deszczu, a lało tak prawie od rana. Na dworcu urzędował miejscowy oddział L. M. K. Kupiliśmy sobie kartki na śniadanie, obiad i kolację, wszystko razem za 90 groszy i w zdobytej fortelem dryndzie żydowskiej udało się nam nie na szarym końcu dojechać do szkoły, gdzie były nasze chwilowe kwatery. Niedziela minęła na ostatecznych przygotowaniach do drogi. Znalazłem żydka stolarza, który mi zrobił „śledzie” dębowe do namiotu i blacharza, który na poczekaniu zrobił mi zgrabny bosak, nieodzowny w drodze. W południe nadeszły koleją kajaki, przywieziono je na sam rynek, przez który przechodzi tor kolejowy. Z rynku ciężarówkami samocho-

festacji, podczas której na godzinę przestał padać deszcz, udaliśmy się na zasłużony odpoczynek.

Dzień wyjazdu — 15-go lipca rozpoczął się od ulewnego deszczu; utrudniało to wielce pakowanie, nikt jednak nie zwracał na to uwagi, gdyż większość była doskonale przeciw deszczowi zabezpieczona, a ci, co nie mieli nieprzemakalnych peleryn lub czegoś innego, do których niestety i myśmy się zaliczali, uwiązali się w kostjumach kąpielowych i pod pożyczonym od najbliższego przyglądającego się parasołem, upychali nieraz całe góry bagażu w niezmiernie pojemne komory w kajaku. Nasz kajak upchany był literalnie po brzegi, to też gdy przyszło go przenieść kilkadziesiąt kroków do wody, musiałem zawezwać do pomocy sześciu żołnierzy, którzy na ramionach przenieśli nam nie bez trudu naszą obżartą bagażem „Radość życia” do wody. Mimo takiego obciążenia kajak zanurzył się zupełnie normalnie, co wskazywało na jego dobrą konstrukcyjnie wyporność. Gdy po przemówieniach ksiądz pokropił i tak już zlane strumieniami deszczu kajaki, niebo zlitowało się nad nami i pokazało się słońce. Odrazu wszystko jakby ożyło, ruch się zrobił nieopisany, namnożyło się tego bractwa, wszyst-

plynęło wartkim prądem w dół, wylapywane przez rzucających się na ratunek chłopów. Ponieważ nasz kajak też zniesiony prądem nie trafił w przesmyk głębszej wody, musieliśmy momentalnie wyskoczyć, by ulżyć mu i trzymając go za ster spuściliśmy go wolno przez tę płyciznę w stronę głębszego miejsca. W chwili, gdy chcieliśmy wsiadać do kajaka, nadjechały dwa kajaki, oba zniesione prądem i obijać się zaczęły o kamienie. Przeczuwając następstwa takiej jazdy, tembardziej że prerażeni pasażerowie tych kajaków nie wsiadali jeszcze, prędko przygotowałem aparat i tak udało mi się kolejno 4 wywrotki uwiecznić na filmie. Na szczęście wszystko zakończyło się szczęśliwie o tyle, że nie było ofiar ani w ludziach ani w rzeczach, wszystko wyłowiono i za chwilę brzegi bielili się od rozłożonej do suszenia bielizny i rzeczy. Po tej przygodzie, której na szczęście byliśmy tylko świadkami wsiadliśmy w kajak i popędziliśmy całą siłą wiosła za innymi.

Na brzegach po wsiach wyległa tamtejsza ludność, przeważnie Huculi w swych oryginalnych strojach. Mijaliśmy ich w szybkim tempie nie zwracając na ich okrzyki większej uwagi, która skupiona musiała być jedynie na „czytanie wody“, gdyż na każdym kroku groziło najechanie na kamień wzgl. płyciznę. Cały czas trzeba było bacznie uważać, by jechać najgłębszym nurtem koryta, które co chwilę zmieniał się, znajdując się raz z lewej, to znów bliżej prawego brzegu. Po przebyciu około południa niebezpiecznego jazu, już bez przygód dotarliśmy około 5-tej do Śniatynia. Na brzegach prawie całe miasto, triumfalna brama udekorowana i orkiestra. Wszystko to robiło miłe wrażenie. Po rozbiciu namiotu poszliśmy do miasta na obiad; urządzono go nam w ratuszu. Pierwszą noc w namiocie spaliśmy bardzo źle, nad ranem chłód i silna mgła dawały się we znaki i nie pozwalały spać. Nie byliśmy widocznie jedyni w odczuwaniu chłodu, gdyż o 4-ej rano ruch już był w obozowisku. Gorąca herbata z termosu zrobiła nam bardzo dobrze, pokrzepieni na ciele pakowaliśmy nasz kajak. Przed odjazdem w dalszą drogę odbyła się tu odpra-

wa celna, gdyż była to ostatnia polska miejscowość, w której zatrzymaliśmy się. Ze Śniatynia trasa prowadziła do Czerniowiec w Rumunji i wynosiła przeszło 40 km. Po pierwszych doświadczeniach na 1 etapie okazała się potrzeba przepakowania kajaka i innego ulokowania bagaży, zajęło to nam sporo czasu, to też wystartowaliśmy prawie jako ostatni. Na trasie jednak równe, silne tempo umożliwiło nam mijanie jednego kajaka po drugim, tak, że u granicy byliśmy już w czołowej grupie. Po stronie rumuńskiej, — Prut stanowi tu przez pewien czas granicę, — stały gęsto rozstawione posterunki rumuńskiej straży granicznej,

„Niech żyje wielka Rumunia“.

Charakter Prutu na tym odcinku nie zmienia się wiele, zaczynają pojawiać się promy, na które musimy uważać, gdyż ich liny nisko zwisają nad wodą. Od czasu do czasu widać nad brzegiem narodową chorągiew rumuńską o kolorach niebiesko-żółto-czerwonych, ułożonych w poprzek, podobnie jak kolory francuskie. Gdzie widać taką chorągiew, znaczy to, że tam wójt gminy jest osobiście nad brzegiem; stoi on przeważnie w otoczeniu żandarma i całej gromady innych chłopów, kobiet i dzieci. Przed chorągiewami obowiązkowo wszyscy podnoszą wiosła. Tempo spływu jest stosunko-



Trudny przejazd poprzez kamienie, wiry i małe wodospady na Prucie na najtrudniejszym odcinku górskim.

które każdemu przejeżdżającemu kajakowi prezentowały broń, odpowiadaliśmy na pozdrowienie, podnosząc wiosła do góry. Na samej granicy koło mostu kolejowego, odbywała się kontrola dokumentów: wystarczyło tylko wywołać nazwisko, a urzędujący oficer odkreślał na przygotowanej liście nazwisko przejeżdżającego uczestnika. Prócz kilku urzędników i ofic. rumuńskich byli tam i oficerowie polscy w straży granicznej. Od granicy na brzegach pełno tubylczej ludności, widocznie władze zarządziły, by wszyscy byli w czasie przejazdu naszego na brzegu, gdyż inaczej trudno wytłomaczyć sobie, by w dzień roboczy wszystko wysiadywało z samej ciekawości nad brzegiem Prutu. Co chwilę zgromadzeni wokół rumuńskiego żandarma, chłopci i dzieci wołali „Triasca Polonia“, znaczy to „niech żyje Polska“, myśmy podnosili wiosła, dziękując za tak entuzjastyczne okrzyki, wołając od czasu do czasu również „Triasca Romania Mare“

wo wolne i nie przekroczyło na tym odcinku 7 km na godzinę. Przed samymi Czerniowcami podjeżdżamy pod most, udekorowany flagami i napisem „Witajcie“. Pod mostem mijamy b. niebezpieczne pale i ładujemy na prawym brzegu, zapełnionym jak okiem sięgnąć publicznością, wojskiem i harcerzami.

Roman Szczerbowski.



W ostatniej chwili dowiadujemy się, że współpracownik nasz, autor powyższej korespondencji, znany w szerokich kołach działacz sportowy

Roman Szczerbowski

zmarł nagle po krótkiej chorobie w Galaczu podczas spływu do morza Czarnego. Zgon jego okrywa żałobą tak uczestników spływu jak i całą rodzinę sportową Pomorza, w której zmarły odgrywał bardzo czynną rolę, znany ze swej ofiarnej pracy dla rozwoju sportu na Pomorzu.

Cześć Jego pamięci!

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

Końcowe rozważania nad sprawą polską na Pomorzu

W wielkim, bo w ciągu całego roku publikowanym na łamach „Młodego Gryfa“ cyklu, daliśmy ogólny zarys walk i wysiłków około sprawy polskiej na Pomorzu w latach przełomowych 1918—1920. Dalecy od zbytniej skromności, z samopoczuciem dobrze spełnionego obowiązku możemy powiedzieć, że po 15 latach bytu państwowego Pomorza pod skrzydłami Orła Białego jest to pierwsza wyczerpująca publikacja o charakterze przyczynkowo-historycznym. Z drugiej wszakże strony z tą samą szczerością przyznajemy, że pracy tej daleko jeszcze do tego, ażeby się stała końcowym i ostatecznym wyrazem dziejów walk o polskość Pomorza. Chodziło nam o wydobyte na jaw tych momentów, które wskazywały na to, że i Pomorze zrywało się do walki z bronią w rękę, że niekiedy zajmowało pozycje zaczepne, aktywne, a nie tylko bierne, defensywne, ograniczające się do utrzymania polskiego stanu posiadania w ramach pojęć gospodarczo-oświatowo-organizacyjnych.

Niewielu zda się o tem wiedzieć, że jednak Pomorze rwało

się do akcji zbrojnej, że swemu bojowemu entuzjazmowi dawało nieraz brawurowy i bohaterski wyraz. Ale o tem cicho i głucho było dotychczas. Czemu?

Przyszły dziejopis naszych czasów stanie niezwykle zdumiony, że gdy tak głośno o przepędzeniu Niemców w b. Królestwie w przełomowych latach epilogu wojny światowej, gdy tak wiele pisze się o powstaniu w Wielkopolsce — o jakimkolwiek ruchu zbrojnym na Pomorzu nic, albo mało się słyszy. Czyżby powstania na Pomorzu nie było? Przeglądali się Pomorzanie wypadkom dziejowym, jako bierni ich widzowie?

Pomorze walczyło o swą wolność. I to walczyło nie tylko pod ziemią niepodległościową pracą organizacyjną, ale stawiało czoła wrogom z bronią w rękę. Że się o tych walkach ani nie pisze, ani się nie mówi, to pochodzi to stąd, że Pomorze, jak dotychczas niema swoich dziejopisów, niema, swoich kronikarzy. Po luźnych wydawnictwach okolicznościowych, po rozmaitych kalendarzach rozsiane są skąpe wspominki o bohaterskich bojach, jakie Pomorze staczało ze

swymi ciemniejszymi. Walka ta była uciążliwsza, aniżeli w jakiegokolwiek innej połaci kraju. Mały skrawek ziemi nadmorskiej mocno był obsadzony pruskimi garnizonami. Młodzież pomorska zasilala szeregi walczących współbraci z innych dzielnic. Nigdzie Niemcy nie rozwinęli takiego teroru, jak Grenzschutz na ziemi pomorskiej. Gdy w Wielkopolsce i w b. Królestwie pobite na frontach wojska niemieckie znalazły się nagle przeżarte wśród wielomilionowego zwartego społeczeństwa polskiego, to tu na Pomorzu, uporczywie germanizowanym, Niemcy czuli się jeszcze jak u siebie w domu.

Ponadto należy wziąć pod uwagę, że przez Pomorze wracały do Vaterlandu rozgromione wojska cesarza Wilhelma, które im bliżej swego kraju, czuły się pewniej, a tem samem przyjmowały postawę wyzywającą i pewną siebie. Dodajmy do tego kompletne zgermanizowanie niektórych miast. Jak więc w takich warunkach mogło przyjść do powstania, któreby swem płomieniem ogarnęło całą dzielnicę? A mimo to, tu i tam wybuchał

WIESŁAW ZAWIDA

Córka morza

Nowela

Przy zbiegu dwóch najruchliwszych ulic wielkiego miasta przy koszu z gazetami stała Jadzia Mongolówna. Liczyła lat piętnaście, a może więcej. Z wyglądu przypominała raczej chiopea. Oczy miała jasne, marzycielskie. Jej różowe usta stale składały się do uśmiechu, ukazując białe zęby. Wyglądała jak beztraska, przez wszystkich ukochana pieszczoła. Ale życie jej było twarde. Wiedzieli cośniecoś o tem jej stali klienci, którzy w różnych porach dnia ją widywali i kupowali od niej gazety. Najwięcej na ten temat mogliby powiedzieć posterunkowi, którzy właśnie na tem skrzyżowaniu regulowali ruch uliczny. Policjant Borko chwycił raz łobuza, który kuliakiem zadał kilka strasznych ciosów miłej dziewczynce o chłopięcej twarzy, a jej kosz z gazetami wyrzucił w błoto.

Zapewne nie był to odosobniony wypadek, Jadzia jednak nikomu nigdy nie uskarżała się na swój los. Dla przyjaciół i wrogów miała je-

den i ten sam uśmiech, który dobrych ludzi chwycił za serce.

Była godzina ósma wieczorem.

Rozbłysło tysiącami świateł wielkie miasto. Bujne życie zakipiało na jezdni, na obydwóch chodnikach. Masy rozgorączkowanych tłumów przewalały się to tu, to tam, jakby goniąc jakąś nieuchwytną zjawę. Niektórzy z przechodniów przystawali przy koszu z gazetami, chwilę zmęczonymi oczyma obejmowali krzyczące czerwienią tytuły, a następnie kupowali najtańszą gazetę. Dziewczyna skrzętnie liczyła każdy grosz.

Dziś ostatni raz sprzedawała gazety. Jutro wczesnym rankiem wybiera się w daleką podróż na morze. Ucieka od kosza z gazetami, od okrutnej macochy, od wszystkich swoich dotychczasowych spraw.

Wybiera się w bezkresną siną dal morską.

Kończyła właśnie ostatnie przygotowania do wyprawy. Niecierpliwie oczekiwała Antka Wozikrzyka, który miał jej przynieść męskie ubranie.

Było już po godzinie dziesiątej, kiedy z tłumu wysunął się wyrostek, na którym skupiła się cała uwaga Jadzi. Pod pachą niósł spore zawinątko.

— Dobry wieczór, panno Jago — przywitał

bunt gniewu na wroga, tu i tam poląła się krew pomorska. I do tego przydajmy zachowanie się Naczelnicy Rady Ludowej w Poznaniu, która wszystko robiła, ażeby zapal powstańczy ostudzić. Tłumaczono, że Rada Ambasadorów odda Polsce całe Pomorze z Gdańskiem, a wątpiącym powiadano, że legendarny Haller wylądował nad Bałtykiem i wtedy bez kropli krwi rozlewu będzie Polska zjednoczona. Nie będziemy tutaj powtarzali tego, o czym wspominaliśmy w poprzednich artykułach naszych. W dzisiejszym końcowym rzucie oka na całość omawianych dziejów, chcemy przypomnieć, że dzieje te miałyby dziś inną postać geograficzną, gdyby znalazł się ktoś z głową meża stanu, a z dłonią wodza, któryby obudzone ze snu wiekowe Pomorze poprowadził do ostatecznej walki, któryby nieskoordynowane wysiłki ujął w dyscyplinę organizacyjnych, powstańczych rozkazów. Przypomnijmy sobie powstanie w Czersku, rewoltę w Kościerzynie, przygotowania do czynu zbrojnego w Lubawie, bohaterskie odparcie Grenzschtzu w Chełmży, brawurowy plan marszu na Bydgoszcz, opracowany w Chełmnie, organizację powstańczą w Grudziądzu, spiszek wojskowy w Toruniu i t. d., o czym pisaliśmy poprzednio możliwie wyczerpująco.

Niepowiązane owe wysiłki w jedną całość wewnątrz, tłumione

niechęcią Naczelnicy Rady od zewnątrz, były jako te iskry wspaniałego entuzjazmu, które padały na wodę obojętności. Zgasło powstanie na Pomorzu, zanim się rozwinęło w wielki akt politycznego czynu.

Stracono najlepsze momenty. I za to zapłaciliśmy Gdańskiem, zapłaciliśmy przegranymi plebiscytami.

A teraz o samej organizacji wojskowej Pomorza tak nazw. w skrócie O. W. P. Działalność jej była konspiracyjna, podziemna. Na Pomorzu była bardzo rozgałęziona. Cały teren był podzielony na okręgi, do których przydzielono po kilka powiatów.

Z chwilą opuszczenia wojsk zaborczych O. W. P. przekształciła się na straż ludową. Tym organizacjom zawdzięczyć możemy, że w czasach przejściowych i niebezpiecznych utrzymany był ład, porządek, że w momencie nadejścia wojsk polskich cały majątek państwowy został oddany władzom polskim w całości i w dobrym stanie. O. W. P. i Straże Ludowe były tą siłą moralną, o którą opierało się polskie społeczeństwo Pomorza, jako o swą siłę zbrojną w ciężkich tych czasach. Jeśli tak rzec można, O. W. P. była ochotniczym przedszkolem regularnej armji polskiej na Pomorzu, spełniającem swe zadania z całą gotowością do ofiar i poświęceń. Rady Ludowe natomiast były niejako ekspozyturami Rządu Polskiego,

który miał nastąpić wraz z wybiciem godziny wyzwolenia.

Że praca O. W. P. przyniosła sprawie polskiej olbrzymią korzyść, o tem mówi choćby krótki rozkaz dowództwa frontu pomorskiego, gdzie w prostych słowach żołnierskiej pochwały mówi się o komendantach okręgowych, jako o tych, którzy wykazali obok wielkiego zapалу i umiłowania ojczyzny głębokie zrozumienie obowiązków żołnierskich.

Takie są krótkie dzieje Pomorza walczącego z bronią w ręku o swe wyzwolenie.

Była to dziwna partyzantka, gdzie było wszystko, oprócz wódz. I zapal, i poświęcenie i broń i wola, i nieustępliwość i karność, wybitnie pomorska, która uległa polskiej chorobie nieufności we własne siły „wielkich” mężów stanu z Naczelnicy Rady Ludowej.

Takie to są dzieje pomorskiej sprawy, którąśmy nazwali w naszym cyklu: Pomorze w bojach o swą wolność, a która pod piórem przyszłego badacza naszych czasów urosnąć może do rozmiarów barwnego pomorskiego eposu.

Bo gdy Polska się budziła, Pomorze męskim wołało głosem: Jestem!

Nie wszyscy przecież wołanie to słyszeli...

ją bardzo grzecznie i ściągnął nawet czapkę z nieczesanej nigdy czupryny. Właśnie cożem przyniósł ten fajny mundur, o który panna tak ciąglem jęczała. Tak myślę, że on będzie jakby rycht na ciebie szyty. Obaczysz.

Jadzia wyciągnęła ku niemu drżące dłonie i powtarzała w radosnem uniesieniu:

— Przyniosłeś, przyniosłeś! A już myślałam, że nie! Jak to dobrze. Serdecznie ci dziękuję.

Wyrostek kiwał ze zrozumieniem swą zbiedzoną głową. Widać było, że radość Jadzi była również jego radością. Kiedy jednak dziewczyna postawiła już zdobycz przy koszu i z torebki zaczęła wyciągać złotówki, twarz jego zmieniła się momentalnie. Gdy w jego dużej łapie znalazło się już dziesięć złociszów, wycedził przez zęby:

— Tak myślę, że panna dopłacisz jeszcze pięć. Ono jest lepsze od tego, cożem chciał tedy sprzedać.

— Dopłacić? — jęknęła gazeciarka. Przecież nasza umowa...

— Kpij sobie, panna, z umów. To jest dzisiaj modne. A pięć złotych proszę dać, bo odbiorę ubranie, pieniędzy nie oddam, a matce wygadam co do joty... Ha!

Srogo kosztowało Jadzię przemianowanie się

na chłopaka. Przyjęła to jednak ze spokojem, bowiem do wytkniętego celu trzeba dążyć choćby kosztem jaknajwiększych ofiar.

Ruch na ulicy zaczął powoli słabnąć. Ubranie spoczywało bezpiecznie za koszem. Jadzia marzyła o morzu.

Morze jest takie jedyne, że można wciąż i wciąż na nie z zachwytem patrzeć. Szczególnie wieczorem, tuż przed zachodem słońca, mieni się od przecudnych kolorów. Na brzegu, na piaszczystej plaży błakają się wtedy nieliczni już rybacy. Nie słyhać gwaru, ni beztroskiego śmiechu letników. Tylko fale morskie od wieków tę samą wyśpiewują pieśń.

Cztery lata temu Jadzia była pierwszy i ostatni raz nad morzem. Przebywała na szkolnej kolonji letniej w Wielkiej Wsi w nagrodę za najlepsze postępy w nauce.

Z tego okresu, najpiękniejszego i jedyne go w jej życiu, zachowała dużo miłych wspomnień. Właśnie wtedy wymykała się sama cichaczem nad morze. Siadywała w samotnej łodzi rybackiej, wciągniętej na brzeg. Jasnymi oczyma ogarniała bezmiar wód. Upajała się śpiewem fal. W płuca wciągała chciwie przeczysty wiew morza.

Kiedy zmrok zupełny zalegał nad morzem

JÓZEF WYSOCKI

Jak się należy zachować na zawodach strzeleckich

(Ciąg dalszy).

Zachowanie się na strzelnicy pod kątem widzenia bezpieczeństwa i szereg przepisów, do których pod rygorem usunięcia od udziału w zawodach każdy musi się stosować, objęte są regulaminem zawodów, a nadto wywieszają się je na strzelnicy, w widocznym miejscu, by zawodnik zawsze je miał na oku. Nie będę więc o nich się rozpisywał. Jedno wszakże pragnę podkreślić: w obchodzeniu się z bronią należy stosować ostrożność choćby posuniętą do przesady. Pamiętajmy zawsze o tem, że od naszej uwagi częstokroć zależy zdrowie i życie współtowarzyszów. Świadomość naszej odpowiedzialności i stałe przestrzeganie środków ostrożności sprawi, że z czasem nie będzie to dla nas już kłopotliwe, a otwieranie zamka, zabezpieczenie czy kontrolowanie broni i t. p. staną się po upływie pewnego czasu czynnościami automatycznymi.

Na tem jednak obowiązki dobrego zawodnika się nie kończą — winien on również mieć na uwadze bezpieczeństwo innych, zagrożone przez cudzą nieuwagę.

To też z chwilą, gdy zauważy się, że ktoś manipuluje bronią, co naszym zdaniem może stanowić niebezpieczeństwo dla otoczenia, powinno się zwrócić uwagę grzecznie lecz stanowczo. Nie będziemy niekoleżeńscy, jeśli po zlekceważeniu naszej przestrogi przez winnego nieostrożności, o faksie tym powiadomimy sędziego.

Cechą dobrego sportowca, a więc i strzelca-zawodnika jest uprzejmość, chętnie pomaganie innym, zrównoważenie, spokój, ale też nastrój pogodny, wesoły, który pozwala nam patrzeć na współzawodnika, jako na wielbiaciela tej samej gałęzi sportu, którą myśmy pokochali, a nie jak na rywala, któremu należy wszelkimi środkami odebrać palmę pierwszeństwa. Pamiętajmy, że strzelectwo jest sportem szlachetnym, a uprawiający je są moralnie obowiązani do okazywania na każdym kroku swej kultury, która nie pozwoli na żadne wykroczenia ze szkodą współtowarzyszów. Do takich niestosownych czynów należy wszystko, co zmierza do obni-

żenia wartości rywalizacyjnej innych.

Ostro występuje przeciw nim między innymi p. J. Podoski, wybitny znawca strzelectwa, instruktor centralnej szkoły strzeleckiej w Warszawie. Na czem polega takie niewłaściwe zachowanie się?

Na: fałszywym podawaniu zaważonych wyników, względnie danych o warunkach strzelania, przeszkadzaniu podczas strzelania, głośnych rozmowach, zwracaniu uwag,

denerwowaniu żartami, ironicznymi uwagami, na umyślnem wywoływaniu kłótni i sporów, celem wyprowadzenia zawodnika z równowagi,

częstowaniu rozmyślnem kolegów środkami podniecającymi, by ich uczynić niezdolnymi do osiągnięcia wybitnych wyników i cały szereg innych podobnych, które nie licują z etyką prawdziwego zawodnika. Ktoś, kto posługuje się takimi sposobami celem zapewnienia sobie łatwego zwycięstwa, nie zasługuje na miano sportowca — takiego należy bezapelacyjnie ze strzelnicy usunąć. Zasadą zawodów strzeleckich jest **uczciwe współzawodnictwo**, przy wyzyskaniu w ramach przepisów całej swej umiejętności strzeleckiej, doskonałości broni i zdolności osobistej.

Każdemu wytrawnemu strzelcowi znane są jednak różne „tricki i sztuczki”, przy zastosowaniu których można znacznie

i wybrzeżem, kiedy w rozhukane fale i daleki przestwór słała swe promienne błyski rozewska latarnia — zdawało jej się wtedy, że nie urodziła się tak normalnie, jak wszystkie inne dzieci na świecie, ale że ją pewnego dnia morze stworzyło. Tylko później zła macocha jakimś niewiadomym sposobem ściągnęła na ziemię i tak nieustannie od wielu lat prześladowuje.

Hej, mocny Boże, żebyżto być chłopakiem, takim dużym roslym marynarzem, harować w pocie czoła na małych łupinach-żaglowcach, być palaczem na jakimś transatlantyku — wszystko zresztą jedno, jaka robota — byle na morzu, byle na polskich okrętach!

Zrodzona na jasnym wybrzeżu myśl już nigdy Jadźki nie opuściła. Właśnie wtedy, kiedy jej było najgorzej, kiedy czuła się tak bardzo pokrzywdzona przez macochę i złych ludzi, wracała myślą do morza i swoich marynarskich marzeń. Wtedy czuła się dziwnie dobrze. Wyobrażała sobie, że niema złej rzeczywistości, a życie jej to bajka.

Całą mocą woli postanowiła urzeczywistnić swą bajkę — marzenie i wyrwać się w szeroki świat.

Dziś właśnie znajdowała się w przededniu swego odlotu.

Blady świt, który wkradł się przez okienko na głuche poddasze, zastał tam już nie Jadźkę, ale młodzieńca o smukłej i miłej powierzchowności, Jana Mongoła.

Mimo że kupione wczoraj ubranie było już znoszone i wytarte, gazeciarka z zadowoleniem patrzyła na siebie.

„Jan“ Mongoł w pociągu, wiozącym go do Gdyni, chętnie przyjmował miłe uśmiechy niewieście, słane pod jego adresem. Czuł się tak, jakby od urodzenia był chłopcem.

— Żebyżto tak naprawdę być chłopakiem — wzdychała w Gdyni, wałęsając się koło olbrzymich magazynów i po molach. Co krok omijała wielkie tablice z napisami: „wstęp surowo wzbroniony“. Początkowo na ich widok przeszywały ją dreszcze, później jednak oswoiła się z niemi.

Ileż razy przeraźliwie łopotało jej serce, ileż razy musiała wyteżyć cały swój dowcip, spryt i czujność, zanim znalazła się na pokładzie jakiegoś naładowanego węglem parowca — trudno określić. Cel swój w zupełności jednak osiągnęła. Ulokowała się w dogodnej skrytce, która ją całkowicie zasłaniała przed niepożądaną, a przedwczesną obserwacją. Tylko jakoś przed zimnem nie mogła się uchronić.

(C. d. n.)

podnieść swoje wyniki. Oczywiście można się nimi posługiwać pod warunkiem, że regulamin zawodów ich nie zabrania. Używanie ich potajemnie, bez wiedzy i zezwolenia kierownictwa zawodów, należy potraktować jako oszustwo.

Badaniom broni i odzieży zawodnika należy się poddać bez szemrania. Cel tego jest dwójaki: Zbadanie, czy broń odpowiada warunkom, przewidzianym przez regulamin (kaliber, urządzenia celownicze, spustowe, warunki bezpieczeństwa), pozatem stwierdzenie, czy odzież jest odpowiednia (strzelcy nieraz stosują sztywne mankiety, podpórki, zaszyte w peleryny itp.).

Na zawodach należy zachowywać się spokojnie, nie dyskutować, nie chwalić się, ani nie reklamować swoich czynów przed strzelaniem. W razie poniesionej klęski nie rozpowiadać na prawo i lewo, że takie czy inne przyczyny ją spowodowały. Do zawodów staje się z wolą uzyskania jaknajlepszego miejsca, niemniej jednak traktować należy zawody również jako naukę, która w jednym dniu częstokroć da nam więcej, niż tydzień treningu. Takie patrzeć na poniesioną porażkę pozwoli nam zachować spokój na strzelnicy, poznać popełniony błąd i na najbliższych zawodach może już sukces osiągnąć.

rządu, dostojników bułgarskich, wielu przedstawicieli korpusu dyplomatycznego, oddziały armii bułgarskiej z generalicją na czele i t. d. Przybyły również niezliczone tłumy mieszkańców Warny i okolicznych wsi oraz wielu cudzoziemców, bawiących w bułgarskich miejscowościach kuracyjnych.

Inauguracji pomnika dokonał król Borys, wygłaszając dłuższe przemówienie, poświęcone pamięci bohaterskiego króla polskiego.

Król bułgarski zakończył swe przemówienie słowami:

W imieniu narodu bułgarskiego schylam czoło przed pomnikiem króla Władysława III-go i wszystkich bohaterów, którzy na tem polu polegli śmiercią walecznych. Niechaj ich chwala i wspomnienie o nich pozostanie wiecznie.

Po przemówieniu króla Borysa zabrał głos minister Jędrzejewicz.

Następnie przewodniczący budowy pomnika wręczył królowi Borysowi klucze. — Król dokonał otwarcia mauzoleum, przekazując następnie klucze ministrowi wojny Tanewowi, który będzie ich strzegł w imieniu armii bułgarskiej. Pod pomnikiem złożono wieńce w imieniu armii polskiej, węgierskiej i bułgarskiej, poczem mauzoleum otwarte zostało dla publiczności.

Po zakończeniu tych uroczystości odbyła się rewja wojskowa, którą przyjmował król Borys.

Przed uroczystościami w Warnie król Borys przyjął ministra Jędrzejewicza w pałacu euxinogrodzkim i udekorował go wielkim krzyżem orderu św. Aleksandra.

Hołd dla bohaterskiego Jagiellona Władysława III. w Warnie

Na historycznym poboju w Warnie, gdzie w roku 1444 poległ śmiercią bohaterską młody król polski Władysław III. walcząc na czele rycerstwa polskiego i węgierskiego z wojskami tureckimi, odbyła się w niedzielę wielka uroczystość poświęcenia pomnika-mauzoleum ku czci króla-rycerza.

Uroczystość uświetnili swą obecnością król Bułgarji Borys z królową Joanną, przedstawiciel rządu Rzplitej Polskiej minister oświaty Wacław Jędrzejewicz, przedstawiciel armji polskiej gen. Orlicz-Dreszer, przedstawiciel regenta Węgier admirała Horthy'ego, poseł węg. w Sofji min. Matuska, przedstawiciel armji węgierskiej generał Marszałko, kilku członków domu królewskiego, książę wirtemburski z żoną, księżną Nadzieją, premier bułgarski na czele niemal wszystkich członków



Król Władysław III. Warnieńczyk, rys. Jana Matejki ze starej pieczęci.



Nowe znaczki pocztowe, wydane przez pocztę bułgarską z okazji uroczystości warnieńskich

DJABEL MORSKI

8)

Tak więc między obserwatorami panowała ciągła rywalizacja o pierwszeństwo.

Głównym miejscem pobytu, z którego „Orzeł Morski“ czyhał na swoją zdobycz, były okolice Oceanu, położone pod piątym stopniem szerokości północnej, a 30 stopniem długości zachodniej. Przez te okolice bowiem przechodzą wszystkie żaglowce w drodze z Ameryki do Europy, ażeby ze strefy stałych wiatrów (passatów) południowych dostać się w strefę passatu północnego.

Ponieważ w tej okolicy rozległej pustyni morskiej wieje regularny wiatr, panuje tam zawsze piękna pogoda. Powietrze jest przezroczyste jak kryształ, a z wysokości masztów wzrok ogarnia przestrzeń w promieniu 30 mil morskich. To też te strefy mórz doskonale nadawały się do działalności wojennej „Orła Morskiego“.

I tak rozpoczęła się walka, — walka bezkrwawa, gdyż chodziło tutaj nie o zabijanie żołnierzy i marynarzy, i nie o bitwy z okrętami wojennymi, lecz jedynie o wyrządzanie nieprzyjacielowi szkód gospodarczych.

Pierwszy statek zauważono z pokładu „Orła Morskiego“ 11 stycznia u wylotu cieśniny Gibraltarskiej. Był to parowiec. Miano wprawdzie parowców nie atakować, w tym wypadku nie chciało jednak pierwszej zdobyczy wypuszczać z rąk.

Wywieszono sygnał, oznaczający: „Prosimy o czas chronometryczny!“ Kiedy żaglowiec znajduje się długo na morzu, nie zna dokładnego czasu. Parowiec odpowiedział, że zrozumiał prośbę i począł się zbliżać do żaglowca. Lecz nie wiadomo dokładnie, czy to parowiec nieprzyjacielski. Nie widać nigdzie jego nazwiska. To wystarcza, w takim razie jest to napewno statek angielski, gdyż podczas wojny wszystkie statki angielskie zdrapały swoje nazwy.

Gdy parowiec już dostatecznie się zbliżył do „Orła Morskiego“, odezwał się bęben i na maszcie ukazała się flaga wojenna. Parowiec wykonał zwrot w zamiarze ucieczki, lecz trzy granaty zmusiły go do zatrzymania się. Niebawem kapitan parowca angielskiego zjawiał się na pokładzie żaglowca. Okazało się, że jest to statek angielski „Gladys Royal“, wiozący 5000 ton węgla angielskiego do Buenos Aires.

Kapitan, siwowłósy starzec, błagał, by pozwolono mu jechać dalej, że udaje się do portu neutralnego. Lecz otrzymał odpowiedź, która go przekonała dostatecznie o twardych prawach rzemiosła wojennego:

— Czy pan sądzi, że okręt niemiecki byłby oszczędzony, gdyby znalazł się na waszym miejscu?

Niebawem 26 Anglików i murzynów rozlokowało się w swoim nowym mieszkaniu na żaglowcu. Wieczorem umieszczono na parowcu nabój dynamitowy, i po dziesięciu minutach nastąpił wybuch. Sam parowiec bez ładunku był

więcej wart aniżeli „Orzeł Morski“, i od tej chwili wyprawa „Orła Morskiego“ nie mogła już być uważana za nieużyteczną.

W chwili, kiedy parowiec zanurzał się w morzu, zjawiał się inny parowiec, który po światłach rozpoznano jako neutralny. „Orzeł Morski“ płynął dalej swoją drogą, udając niewinny żaglowiec. Statki neutralne były bowiem wysoce niewygodne. Jeżeli przez omyłkę zaczepionoby statek, który później należałoby wypuścić, nieprzyjaciel dowiedziałby się o obecności na Atlantyku niemieckiego żaglowca korsarskiego, a toby posuło wszystkie szanse „Orła Morskiego“.

Kapitan angielski, pierwszy jeniec wojenny Lucknera, był zdziwiony, kiedy znalazł się w pięknej kajucie, i w dodatku sam jeden.

— Czy sam tylko jestem? — zapytał z nieszcześliwą miną.

Luckner obiecał mu dostarczyć niebawem towarzyszy.

Nazajutrz płynąc znowu w kierunku na Maderę, zauważono duży, ładny parowiec angielski, wracający z dalekiej podróży do ojczyzny, czego dowodził świeżo pomalowany pokład. Parowiec nie zwrócił uwagi na sygnały „Orła Morskiego“, wobec czego puszczono w ruch motor. Droga parowca była prostopadła do kursu „Orła Morskiego“, lecz parowiec nic nie czynił dla uniknięcia starcia, chociaż według prawa morskiego powinien ustępować z drogi każdemu żaglowcowi. „Orzeł Morski“ nie ma już czasu, aby zbroczyć z drogi. Jedynym sposobem uniknięcia zderzenia jest wykierowanie żaglowca pod wiatr i zatrzymanie się.

Kiedy parowiec przechodził w odległości 300 metrów, „Orzeł Morski“ rozwinął wszystkie żagle, podniósł flagę wojenną i począł natychmiast strzelać. Lecz parowiec angielski płynął z całych sił dalej i nawet wykręcił pod wiatr, wiedząc, że w tych warunkach żaglowiec nie może go ścigać. Z „Orła Morskiego“ poczęto więc strzelać nie na żarty, starając się trafić w sam parowiec. Jeden z pocisków padł na pokład. Na statku wybuchła panika. Wszystko, co żyło, uciekło pod pokład i kapitan sam musiał stanąć u steru. Lecz statek zaraz się zatrzymał, gdyż granat trafił w łańcuch od steru. Teraz dopiero załoga w popłochu zaczęła spuszczać na wodę łodzie ratunkowe, i teraz dopiero się wyjaśniło, dlaczego kapitan angielskiego parowca za wszelką cenę chciał uciec. Poznał go lekarz okrętowy z „Orła Morskiego“, który poprzednio już odbywał wycieczki korsarskie na „Mewie“. Okazało się, że kapitan angielski już raz utracił okręt i teraz był dopiero w pierwszej podróży po odzyskaniu wolności. Spotkawszy się z „Orłem Morskim“, obawiał się, że będzie skazany na śmierć, gdyż dostawszy się pierwszy raz do niewoli, podpisał zobowiązanie, że nie będzie brał udziału w działaniach wojennych.

Z tego powodu robił wszystko, co mógł, aby uciec, a teraz był wyraźnie uszczęśliwiony, kiedy Lucknej mu wytłumaczył, że owo zobowiązanie dotyczyło tylko działań wojennych, a nie dotyczyło służby na parowcach handlowych.

Drugi parowiec, który wpadł w szpony „Orla Morskiego“, wiózł 4500 tonn cukru z Madagaskaru. Statek zatopiono strzałami armatnimi. Najbardziej ucieszył się z przybycia nowych „gości“ kapitan pierwszego zatopionego statku; także marynarze znaleźli znajomych między sobą. Ci zresztą daleko mniej się martwili z powodu zatopienia statku aniżeli przypuszczalnie rząd francuski, dla którego przeznaczony był cukier.

Pewnego poranka ukazał się na horyzoncie statek pod pełnymi żaglami, który wkrótce zbliżył się do „Orla Morskiego“. Był to duży szkuner francuski, który dumnie wywiesił flagę trójbarwną i sygnał: „Co nowego słychać o wojnie?“ Niemile musiało być zdziwienie, kiedy w odpowiedzi na ten sygnał „Orzeł Morski“ podniósł flagę wojenną i wezwał statek francuski do poddania się.

Lucknerowi sprawiało przykrość zatopienie pięknego żaglowca, lecz prawa wojny są surowe, twarde i nieublagane. Przykrość była tem większa, iż chodziło tutaj o statek francuski. Trzeba bowiem wiedzieć, że Francuzom jest szczególnie przykro, kiedy muszą opuszczać swój okręt, który traktują jako skrawek swej ojczyzny na dalekich morzach i taką samą miłością otaczają jak ojczyznę. Z tego też powodu żaden marynarz francuski nie służy na obcym statku i żaden obcy na francuskim, podczas gdy u innych narodów załogi statków są mieszane i składają się z przedstawicieli różnych narodowości. Francuzi mają też inne prawo morskie. Dezercją ze statku n. p. uważana jest u nich za bardzo ciężkie przestępstwo, podczas gdy na innych statkach nakładają za to łagodne kary pieniężne.

I tak zatapiał „Orzeł Morski“ jeden okręt po drugim wraz z tysiącami tonn rozmaitych towarów. Zdarzyło się też, że w ręce „djabła morskiego“ wpadł pewien kapitan podczas swej podróży poślubnej. Był to trójmasztowy szkuner kanadyjski, który początkowo zignorował sygnały „Orla Morskiego“ i usiłował dopiero ostrzeżenia, przesłanego w postaci kilku granatów. Jak się później okazało, kapitan kanadyjski myślał z początku, kiedy granat uderzył w odległości 500 metrów od statku, że to wieloryb wypuszcza słup wody w górę. Z „Orla Morskiego“ przez lunetę dostrzeżono, że jakaś postać niewieścia biegnie nerwowo po pokładzie. Luckner z początku był niemile dotknięty okolicznością, że podczas tego brutalnego postępowania wojennego musiał się zetknąć z płcią piękną. Wkrótce jednak pogodzony się z tym faktem, gdyż młoda kobieta swoim wesołym usposobieniem wniosła wiele urozmaïcenia do życia na statku. Zresztą z losem swoim pogodziła się ona dość szybko i traktowała niewolę jako oryginalne urozmaïcenie swoich miodowych miesięcy.

Innym razem znowu oznajmiono z bocianiego gniazda wielki parowiec, który na zapytanie o czas chronometryczny odpowiedział pogardliwym milczeniem. „Orzeł Morski“ posiadał jednak na takie niegrzeczne statki jeszcze różne inne sposoby. Puszczono w ruch przyrząd do wytwarzania sztucznego dymu. Czarne obłoki uniosły się z pokładu statku, pomieszane z błyskiem magnezji. Wyda-

wało się, że statek padł ofiarą pożaru. Parowiec wykręcił i zaczął się zbliżać do żaglowca. „Przygotuj się do bitwy!“ padł rozkaz na „Orle Morskim“. 30 ludzi, uzbrojonych w karabiny, schowało się na pokładzie. Gdy parowiec był zupełnie blisko, ukazała się korsarska flaga wojenna. Na pokładzie popłoch. Granat ze starej armatki zburzył kabinę radjotelegraficzną. Parowiec nie mógł już wezwać pomocy. Nagle Luckner zauważył podejrzany ruch wśród grupy marynarzy. Nie ulegało wątpliwości, byli to artylerzyści, którzy chcieli wykierować armatki na „Orla Morskiego“. Nie można było na to pozwolić, więc przez tubę rozległy się trzy potężne okrzyki.

— Szykuj torpedy!

Okrzyki poskutkowały. Na parowcu poczęła powiewać wszystka biała bielizna, serwetki i obrusy i nawet biały fartuch kucharza. Wkrótce oficer i załoga parowca znaleźli się na pokładzie „Orla Morskiego“. Całe wykwintne urządzenie salonu, dywany, fotele skórzane, fortepian i fisharmonja—stały się łupem korsarskim „Orla“. Parowiec wiózł cenny ładunek wartości kilku milionów, między innymi towarami 2 tysiące skrzyń szampana i 500 skrzyń najlepszego francuskiego konjaku.

Kapitan parowca, rozglądając się po pokładzie żaglowca, zbliżył się do Lucknera:

— Komendancie! Czy oprócz tej starej armatki nie macie innego uzbrojenia?

— Nie, nic więcej nie posiadamy!

— A gdzie torpedy?

— Nie mamy ich. Wystarczyły te torpedy, któreśmy wystrzelili przez — tubę.

— A więc nie macie torped? — pytał się niedowierzając i twarz jego stała się siną. — Na Boga, komendancie, niech pan o tem nikomu nie mówi!

Innym razem znowu pewnej nocy padł z bocianiego gniazda okrzyk:

— „Światła po lewej burcie!“

W promieniach księżyca ukazał się na widnokręgu wspaniały trójmasztowiec. Ponieważ „Orzeł Morski“ znajdował się w cieniu, niewidoczny dla załogi zbliżającego się trójmasztowca, posłano mu sygnał optyczny:

— Zatrzymajcie się! Wielki krążownik niemiecki!

Po dłuższej chwili rozległ się w ciemności plusk wiosel i ukazała się łódka. Równocześnie rozległ się głos:

— Halo, kapitanie! Aleście mnie nastraszyli! Co za miła niespodzianka — zamiast krążownika żaglowiec!

Z „Orla Morskiego“ zapraszają kapitana na pokład.

Jest to Francuz, wracający z Valparaiso do ojczyzny.

Jeszcze w drodze do salonu klepie Lucknera po ramieniu i strofuje go po przyjacielsku, że z niego tak niemiłosiernie zadrwił. Lecz wchodząc do kajuty, ku swemu przerażeniu nagle spostrzega, że istotnie znajduje się na niemieckim okręcie. Jest zrozpaczony, lecz Luckner go pociesza:

— Nie jesteś pan jedynym kapitanem, który straci okręt w tej wojnie. My sami nie wiemy, czy jutro jeszcze będziemy pływali.

Ciąg dalszy nastąpi.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lotnictwo cywilne w Polsce

2) Następnie przychodzi okres trzeci, po Wielkiej Wojnie, okres, w którym obecnie żyjemy. W spadku po działaniach wojennych w całej Europie okazał się nadmiar zbędnego już personelu i materiału lotniczego. Tego, tak dużymi kosztami nabytego, dobytku lotniczego państwa nie chcą zmarnować, głowią się więc nad możliwościami znalezienia dla niego odpowiedniego ujścia, wskutek czego zwróciły znów swą uwagę na unieruchomione przez czas wojny możliwości lotnictwa cywilnego, z których wartości zdawano sobie przeważnie sprawę jaknajlepiej.

Stąd też wywodzi swój początek powojenna polityka państw współczesnych w odniesieniu do lotnictwa cywilnego.

O ile bowiem zakres działania lotnictwa wojskowego jest od samego początku swego powstania ściśle ustalony i nie przewiduje się znaczniejszych odchyśleń w tym względzie, o tyle zakres działalności lotnictwa cywilnego jest bardziej bogaty, elastyczny, może bowiem objąć wszystkie prawie dziedziny życia współczesnego. Samolot bowiem oddaje obecnie ludzkości coraz większe usługi, nietylko w dziedzinach powszechnie znanych, jak komunikacja lotnicza, sport i turystyka, lecz również w całym szeregu dziedzin specjalnych, jak np. badania naukowe, meteorologiczne, archeologiczne, geograficzne, pomiary i zdjęcia z powietrza, wreszcie w dziedzinach o charakterze ściśle użytkowym jak np. rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, ratownictwo i t. d.

Tem też bogactwem i różnorodnością przejawów lotnictwa cywilnego tłumaczy się żywiołowy i potężny rozwój tego lotnictwa na całym świecie za okres ubiegłych 15-tu lat i jego pierwszorzędne znaczenie dla życia politycznego i ekonomiczno-gospodarczego państw współczesnych.

Fakty te nie mogły być pozostać bez wpływu i na układ stosunków lotniczych w Polsce, w której historia lotnictwa cywilnego układała się nieco odmiennie.

Przedewszystkiem, gdy inne narody oddały się już pokojowej pracy nad lotnictwem cywilnym, my jeszcze w ciągu dwóch lat musieliśmy prowadzić krwawą wojnę w obronie granic odzyskanej Ojczyzny.

Po zawarciu zaś pokoju stan lotnictwa wojskowego był tego rodzaju, że nie wystarczał na zaspokojenie najbardziej koniecznych potrzeb wojska i w żadnym wypadku nie było analogji z nadmiarem personelu i materiału, jaki miał miejsce w Europie po zakończeniu Wielkiej Wojny.

W tym stanie rzeczy, w ciągu kilku pierwszych lat po odzyskaniu niepodległego bytu państwowego, prawdopodobnie z powodu konieczności i wykonania całego szeregu innych prac, które uznano za pilniejsze i ważniejsze dla młodego organizmu państwowego, lotnictwo cywilne w Pol-

sce nie rozwijało się w ten sposób, jakby tego wymagał interes Państwa, ze względu na znaczenie, jakie lotnictwo to zaczęło odgrywać w życiu państw nowoczesnych.

Jednakże mimo braku własnej inicjatywy już w 1919 r. Polska zetknęła się po raz pierwszy z zagadnieniem lotnictwa cywilnego na terenie

Nowy polski samolot komunikacyjny



10-osobowy Fokker w locie.

międzynarodowym. Wielkie państwa, przewidując rozrost lotnictwa, złączyły się w zbiorowej umowie*), która ustaliła międzynarodowe podstawy lotnictwa cywilnego. Polska przystąpiła do tego związku, kładąc swój podpis na akcie zbiorowym, a następnie ratyfikując go przez ciała ustawodawcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Międzynarodowa Konwencja Lotnicza Paryska z 13 października 1919 roku (tak zwana „Convention de Paris“), do której przystąpiło dwadzieścia jeden państw, między nimi i Polska.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Z życia organizacyjnego Zw. Strzeleckiego w Grudziądzu.

Ruchliwe władze Zw. Strzeleckiego w Grudziądzu stale dają dowody zrozumienia swych obowiązków obywatelskich.

Jeden z pięknych wyników pracy tutejszego Związku Strzeleckiego to doprowadzenie do stanu używalności Domu Strzelca, którego uroczyste otwarcie nastąpiło w dniu 4 sierpnia b. r.

Otwarcie to nosiło uroczysty charakter ze względu na zbiegającą się rocznicę wyruszenia I. kompanji Kadrowej w bój o niepodległość Polski.

Organizatorzy uroczystości otwarcia, t. j. Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego wraz z Zarządem i Komendą Powiatu Grodzkiego Z. S. chcąc uwypuklić znaczenie hasła, pod którym Związek Strzelecki prowadzi swoją pracę wychowawczą: „Bóg i Ojczyzna“, dla uzyskania błogosławieństwa dla nowo otwartej placówki zwrócili się przez specjalną delegację do J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego, który ogromnie serdecznie odniósł się do przedstawionej sobie prośby i obiecał przysłać swego delegata na wspomnianą uroczystość.

Jednocześnie organizatorzy uroczystości zwrócili się do przedstawicieli naszych władz państwowych i wojskowych z prośbą o wzięcie udziału w święcie miejscowego Strzelca.

W IZBIE KASZUBSKIEJ



Kredens z bogato zdobionymi talerzami i garnkami.

BURŁAK Z NAD WISŁY



Nad brzegiem Wisły spotkać można czasami łodzie z towarami, holowane do pobliskich miasteczek przez ludzi.

W hołdzie Komendantowi.

We wtorek wieczorem, w 21 rocznicę wycieczki Pierwszej Kadrowej z Oleandrów, członkowie Związku Strzeleckiego w Toruniu wraz z delegacjami kilku pokrewnych organizacji, złożyli na placu św. Katarzyny przed pomnikiem Marszałka Piłsudskiego hołd swemu pierwszemu Komendantowi.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 19,15. — Przed pomnikiem zaciągnięto wartę honorową. W tym samym czasie, z przed budynku komendy grodzkiej Związku Strzeleckiego na Staromiejskim Rynku wyruszył pochód z orkiestrą i poczetem sztandarowym Z. S. na czele. Dalej kroczyła delegacja oddziału kadrowego, kompanja męskiego i żeńskiego Z. S. oraz „orlęta“, t. j. młodociani członkowie Z. S. Zkolei szli pracownicy parku 4 pułku lotniczego i delegaci korpusu podoficerskiego garnizonu toruńskiego.

Na placu przed pomnikiem komendant grodzki Z. S. p. inż. Wallner złożył raport komendantowi garnizonu toruńskiego p. generałowi Maxymowicz-Raczyńskiemu, a następnie odczytał rozkaz Komendanta głównego Z. S. pułk. Friedricha, wydany na dzień 6 sierpnia.

W dalszym ciągu uroczystości, delegaci kompanji kadrowej, męskiego i żeńskiego oddziału Związku Strzeleckiego, korpusu podoficerskiego i pracowników parku 4 p. 1. przy dźwiękach „Pierwszej Brygady“ złożyli pod pomnikiem Marszałka wieńce.

Na zakończenie orkiestra Z. S. odegrała wiązankę pieśni legionowych.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

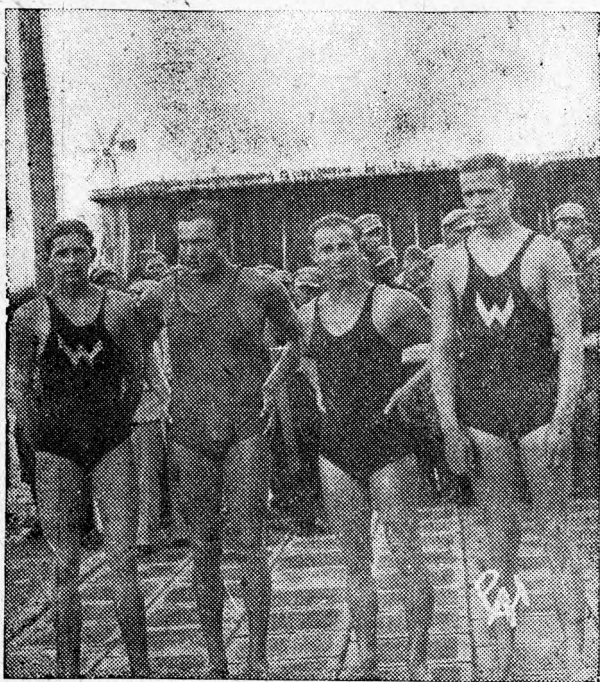
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

SPORT WODNY

Regaty wioślarskie o mistrzostwo Polski w Brdyujściu pod Bydgoszczą

W sobotę, dnia 3 i niedzielę dnia 4 bm. na wspaniałym torze regatowym w Brdyujściu pod Bydgoszczą odbyły się wszechpolskie regaty wioślarskie o mistrzostwa Polski. Regaty tegoroczne,

Zawody pływackie w Ciechocinku Warszawa-Berlin



Sztafeta reprezentacji Warszawy 4 razy 200 m stylem dowolnym, która pokonała sztafetę reprezentacji akademików niemieckich, ustanawiając nowy rekord Polski.

poprzedzające przyszłe rozgrywki światowe na torze olimpijskim, stanowiły zawody eliminacyjne dla naszych załóg, to też zgromadziły w Brdyujściu elitę wioślarstwa polskiego.

Przedbiegi, oraz pierwsze biegi odbyły się w sobotę. Tegoroczne regaty wioślarskie cieszyły się niebywałym zainteresowaniem publiczności.

Wyniki biegów głównych, które odbyły się w niedzielę, przedstawiają się następująco:

Jedynki pań o mistrzostwo Polski: 1) WKS Śmigły Wilno 5,40,8; 2) AZS Kraków

Czwórki pań o mistrzostwo Polski: 1) Warszawski Klub Wioślarek 4,59,2; 2) Bydgoski Klub Wioślarek 3) WKS Poznań.

Czwórki o mistrzostwo Polski: 1) BTW 6,31,4; 2) Kaliskie T. W. 3) TW. Włocławek.

Dwójki bez sterników o mistrzostwo Polski: 1) WTW 7,00,4; 2) KW. 04 Poznań, 3) TW Płock. Ósemki młodszych: 1) AZS Poznań 5,49,8 2) Frithjof Bydgoszcz 3) AZS Warszawa.

Dwójki o mistrzostwo Polski: 1) KW 04 Poznań 7,19; 2) Kaliskie TW.

Jedynki o mistrzostwo Polski: 1) AZS Kraków (Verey) 6,42,2; 2) AZS Wilno.

Czwórki nowicjuszy: 1) Policyjny KS. Katowice; 2) WKS Proсна Kalisz; 3) Frithjof Bydgoszcz. Czas nie notowany.

Jedynki nowicjuszy: 1) AZS Kraków 7,4 2) WTW.

Czwórki młodszych: 1) WKS Śmigły Wilno 6,18,2 2) Frithjof Bydgoszcz 3) WKS Grodno,

Ósemki nowicjuszy: 1) AZS Poznań 5,42,6; 2) BTW.

Czwórki bez sternika o mistrzostwo Polski: 1) WTW 5,37,8;

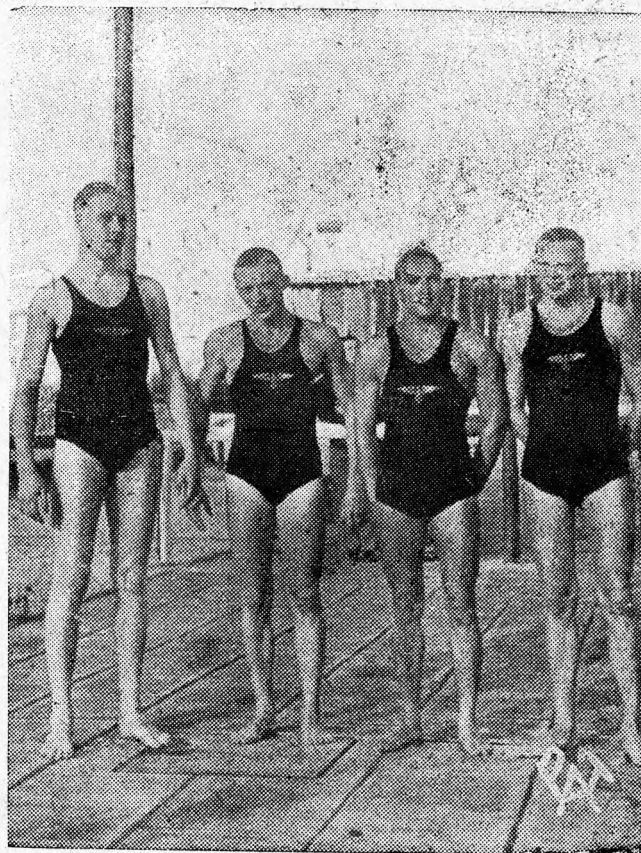
Dwójki podwójne o mistrzostwo Polski: 1) AZS Kraków 5,58,2 (rekord toru),

Jedynki młodszych: 1) AZS Kraków (inż. Balicki) 6,52,4 2) WTW.

Ósemki o mistrzostwo Polski i nagrodę Pana Prezydenta RP. Po zaciętej i ciekawej walce zwyciężyło w tym najciekawszym biegu dnia Bydgoskie Tow. Wioślarskie, osiągając czas 5,33,8; 2) Kaliskie TW. 5,38; 3) Kolejowy KW. Bydgoszcz 5,39.

Podczas regat p. gen. Thommée, jako prezes

Zawody pływackie Warszawa-Berlin

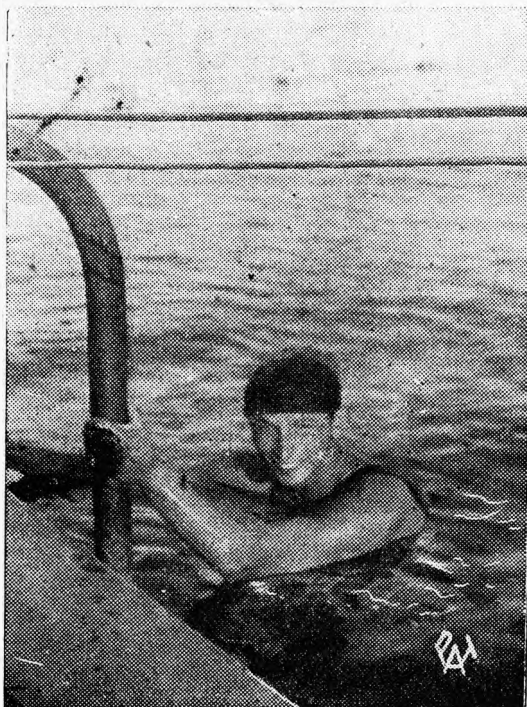


Zwycięska sztafeta akademików niemieckich w biegu 4 razy 100 stylem dowolnym.

Pomorskiego Komitetu Olimpijskiego przyjął przyrzeczenie od wioślarzy drużyny olimpijskiej.

Punktacja po zawodach bydgoskich przedstawia się następująco: 1) BTW pkt 144; 2) AZS Poznań 117 pkt; 3) WTW 76 pkt; 4) AZS Kraków 64 pkt; 5) Frithjof Bydgoszcz 60, 6) WK. Śmigły

Z zawodów pływackich Warszawa-Berlin



Szrajbaum I po zwycięstwie na 200 m stylem dowolnym w czasie 2:24,9 sek.

Wilno 37, 7) Kaliskie TW 25, 8) Policyjny KS Kalisz 24, 9) WKS Proсна Kalisz 24, 10) KW Toruń 22.

Punktacja kobieca wygląda następująco: 1) Warszawski Klub Wioślarek 42 pkt. 2) WKS Śmigły Wilno 11, 3) Policyjny KS. Kalisz 2 pkt.

LEKKOATLETYKA

Kłęska lekkoatletów Pomorza na Śląsku

W międzyokręgowych zawodach lekkoatletycznych, rozegranych w Katowicach, reprezentacja Śląska pokonała reprezentację Pomorza 68:66 pkt., a więc zaledwie z różnicą 2 punktów,

W skoku wzwyż sensacją była porażka Chmiela z Kalinowskim (Pomorze). Obaj uzyskali po 181, ale po rozgrywce odpadł Chmiel. Wynik ten jest nowym rekordem okręgu pomorskiego.

Walasiewiczówna w fantastycznej formie bije rekord świata.

W niedzielę przedpołudniem, na boisku w parku imienia Sobieskiego w Warszawie, odbyły się zawody lekkoatletyczne.

W zawodach tych startowała m. in. Walasiewiczówna, która wykazała fantastyczną formę. W biegu na 100 metrów startując w słabej konkurencji warszawskiej, Walasiewiczówna wyrównała swój własny rekord światowy, uzyskując wynik 11,7 sek., przytem dwa sztopery (mierzone czas na 5 sztoperach) wykazały czas o 0,1 sek. lepszy, mianowicie 11,6 sek.

W biegu na 200 m Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord świata, uzyskując świetny wynik 23,6 sek. Wynik ten lepszy jest od dotychczasowego rekordu świata, należącego do Walasiewiczówny o 0,2 sek.

Godzi się nadmienić, że ten ostatni wynik uzyskany został w biegu powtórzonym z winy fatalnej organizacji. Okazało się bowiem, że tor był o 12 m za krótki. Wobec tego bieg powtórzono. Mimo zmęczenia dwoma odbytymi startami (na 100 i 200 m) Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord świata.

PIŁKA NOŻNA

Ruch — Śląsk 4:2.

W Wielkich Hajdukach odbyło się derby piłkarskie o mistrzostwo Ligi między Ruchem a Śląskiem. Zwyciężył Ruch w stosunku 4:2 (3:2).

Warta — Wisła 3:2.

W Poznaniu rozegrano mecz o mistrzostwo Ligi między Wartą poznańską i krakowską Wisłą. Zwyciężyła Warta w stosunku 3:2 (2:0).

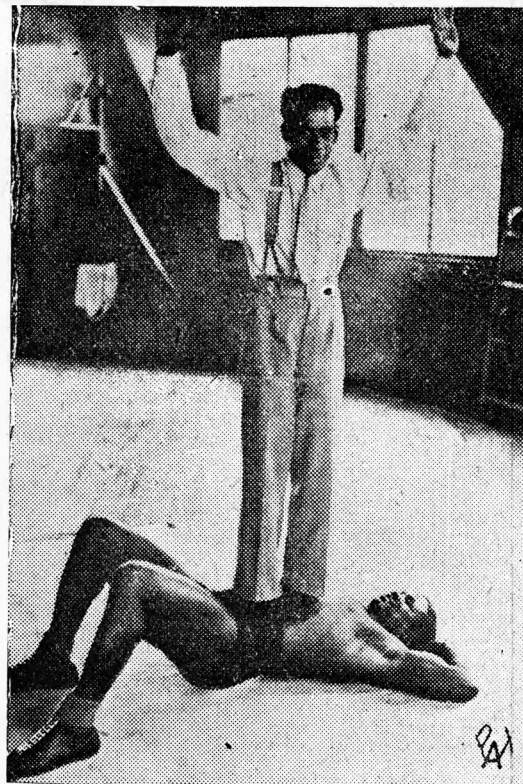
Warszawianka — Garbarnia 1:0.

W Krakowie w meczu o mistrzostwo Ligi Warszawianka odniosła zwycięstwo nad Garbarnią w stosunku 1:0 (1:0). Decydującą bramkę strzelił Święciecki.

Pogoń — Polonja 4:2.

W Warszawie na stadionie Wojska Polskiego rozegrano mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi pomiędzy lwowską Pogonią i warszawską Polonią. Zwyciężyli lwowianie 4:2 (0:0).

Trening boksera



Ameryk. murzyn Walker trenuje przed meczem z Carnerą, który ma się odbyć w Paryżu.

KOMUNIKAT Nr. 10

Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-Aletrycznego.

Dziesięciobój o mistrzostwo Pomorza i trójbój pań.

Dziesięciobój panów i trójbój pań o mistrzostwo Pomorza odbędzie się w bieżącym roku w Grudziądzu w dniach 28 i 29 września 1935 r.

Drużynowe mistrzostwa Pomorza:

Tegoroczne mistrzostwa Pomorza (drużynowe), do których mają obowiązek stanąć wszystkie Kluby, rozpoczną się w dniu 11 sierpnia 1935 r. Program zawodów ogłoszono w Komunikacie Nr. 7 z dnia 19. VI. 1935 r. w pkt. 4. Komisja sportowa rozlosowała i ustaliła w poszczególnych grupach lokalnych następujące spotkania:

- dzień 11 sierpnia b. r. W. K. S. 61 p. p. Bydgoszcz — Zw. Strzelecki Bydgoszcz.
 dzień 11 sierpnia b. r. Szkoła Podchorążych Bydgoszcz — Policyjny Klub Sportowy Bydgoszcz.
 dzień 15 sierpnia b. r. K. S. M. Okręg Bydgoszcz — T. G. Sokół V. Bydgoszcz
 dzień 18 sierpnia b. r. T. G. Sokół I. Bydgoszcz — W. K. S. C. W. T. Lot. Bydgoszcz
 dzień 18 sierpnia b. r. Zwycięzca spotkania K. S. M. Okręg — T. G. Sokół V. z K. S. M. Gwiazda Bydgoszcz.
 dzień 24 sierpnia b. r. B. K. S. Polonja Bydgoszcz z zwycięzcą — spotkania W. K. S. 61 p. p. — Z. S. Bydgoszcz.
 dzień 1 września b. r. Zwycięzca spotkania Sokół I. W. K. S. C. W. T. Lot. ze zwycięzcą spotkania B. K. S. Polonja — W. K. S. 61 p. p. — Z. S. Bydgoszcz.

Grudziądz.

- dzień 15 sierpnia 35 r. T. G. Sokół I. Grudziądz — Sport Club Grudziądz
 dzień 25. VIII. 35 r. W. K. S. Grudziądz ze zwycięscą spotkania Sokół S. C. G.

Toruń.

- dzień 15 VIII. 25. T. G. Sokół Toruń — K. S. K. P. W. Pomorzanie
 dzień 18 VIII. 35 r. W. K. S. Gryf ze zwycięscą spotkania Sokół Pomorzanie.

Chojnice.

- dzień 25 sierpnia 35 r. T. G. Sokół Chojnice — T. G. Sokół Tuchola

Tczew.

- dzień 18 sierpnia 35 r. Związek Strzelecki Tczew — Związek Strzelecki Gdynia.

Mistrzostwa drużynowe pań:

- dzień 1 września 35 r. Sokół Żeński Bydgoszcz — B. K. S. Polonja Bydgoszcz
 dzień 15 września 35 r. Zwycięzca spotkania Sokół Żeński — Polonja z Sokółem Grudziądz.

Na pierwszym miejscu wymieniony jest każdorazowo gospodarz zawodów. Dochód z zawodów brutto jest każdorazowo dzielony między obie drużyny. Na 10 dni przed wyznaczonym terminem spotkania pod gospodarz Pomorskiemu Okręgowemu Związkowi Lekko-Aletrycznemu ul. Libelta 5 oraz Klubowi drugiemu, miejsce i czas odbycia się spotkania. Po otrzymaniu powyższych danych — Wydział Spraw Sędziowskich wyznaczy komisję sędziowską lub delegata na zawody. O wycofaniu się z mistrzostw należy zawiadomić Pom. O. Z. L. A. oraz Klub drugi najpóźniej w terminie 10 dni przed zawodami. Wrazie nieprzebrzegania powyższego i nieodwołania wyznaczonego spotkania w przepisowym terminie, gospodarz ma prawo domagać się odszkodowania za przygotowanie boiska, reklamę i t. d.

Za Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Sekretarz:

(-) mgr. Zakrzewski

Wice-Prezes:

(-) Fr. Golembiewski.

Międzydzielowe zawody lekko-aletryczne Toruń—Bydgoszcz o nagrodę Prezydenta miasta L. Barciszewskiego.

W niedzielę, dnia 25 sierpnia 1935 r. odbędzie się

w Bydgoszczu na Stadionie im. Marszałka Piłsudskiego drugie międzydzielowe spotkanie w lekkiej aletryce pań i panów między reprezentacją miasta Toruń, a reprezentacją miasta Bydgoszcz o nagrodę przechodnią Prezydenta miasta Bydgoszcz L. Barciszewskiego.

Pierwsze spotkanie odbyte w roku ubiegłym w Toruniu, zakończyło się zwycięstwem Bydgoszcz w stosunku 82:40 pkt.

Pomorska Rodzina Sportowa składa hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Pomorski Związek Dziennikarzy Sportowych w porozumieniu z Woj. Komitetem W. F. i P. W. organizuje w czasie od 10 do 12 sierpnia 1935 r. wycieczkę sportowców Pomorza do Krakowa, celem złożenia hołdu ceniom Marszałka Piłsudskiego.

Sport pomorski ma oddać ostatnią przysługę, biorąc gremjalny udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Wszyscy, jak jeden mąż udajemy się do Krypty Św. Leonarda, gdzie spoczywają doczesne szczątki Największego Wodza Polski.

Odjazd pociągu popularnego nastąpi z Bydgoszcz dnia 10 sierpnia 1935 r. o godz. 18,15 wyjazd powrotny z Krakowa 12 sierpnia b. r. o godz. 22,15. Cena biletu przejazdu w obie strony wraz z kosztami organizacyjnymi, przewodnikiem i składką na Kopiec w Sowińcu wynosi zł. 14,20.

Informację udzielają Miejskie Ośrodki W. F.

Jesienna próba o „P. O. S.“

Podaje się do wiadomości, że Komenda Grodzka W. F. i P. W. na miasto Toruń przyjmuje zgłoszenia do jesiennych prób o „Państwową Odznakę Sportową“.

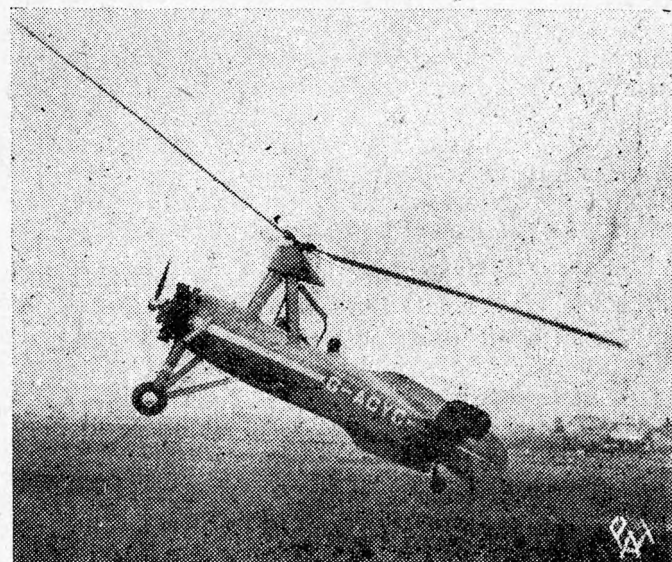
Zgłoszenia w myśl regulaminu P. O. S. (dla klub. i stowarz. wzór nr. 2 — dla niestowarzyszonych wz. nr. 1) można składać w terminie do dn. 20 sierpnia b. r. w godzinach od 8-mej do 13-tej w kancelarii Komendy ulica Piekary 37/39.

Równocześnie wyjaśnia się, że wszyscy, którzy startowali do próby wiosną bieżącego roku i uzyskali tylko częściowe zaświadczenie, mogą w nadchodzących jesiennych próbach brakujące grupy P. O. S. uzupełnić, jednakże również po uprzednim zgłoszeniu się w Komendzie P. W.

DZIAŁ URZĘDOWY Okr. Urzędu W. F. i P. W.

550—VIII.—1113/Org. Obóz skoków i piłki wodnej — przejazd.

256—26/W. F. S. Krakowski Okręg Polskiego Związku Pływackiego przeprowadza w Krakowie w czasie od 15. do 30. VIII. b. r. obóz skoków wodnych i piłki wodnej. Uczest-



Autozyro w chwili lądowania.

nikom obozu na podstawie zarządzenia L. 550/260/Zaop. III. 35. z dnia 6 maja przysługuje prawo korzystania ze „Zleceń na przejazd“.

zr. Dyrektora Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. Szef Wydziału W. F. S. (—) Wojciechowski — Mjr. Dypl.

50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Świątkowskiemu z Pom. Okr. Zw. Piłki Nożnej z Bydgoszczy do Torunia w dniu 17. VIII. na konferencję w Okr. Urzędzie WF. i PW.

2. P. Błaszkwiczowi Wiktorowi + 1 czł. Zw. Podofic. Rezerwy z Torunia do Warszawy na zawody strzeleckie w dniu 3., 4. i 5. VIII.

3. P. Stogowskiemu Józefowi i Bojanowskiemu Alfonsowi z Tor. Kl. Lawn. Ten. Toruń — do Gniezna na zawody tenisowe w dniu 27. VII. 35.

4. P. Polniaszkowi Ludwikowi Pom. O. K. I. do Inowrocławia na zawody piłkarskie w dniu 4. VIII.

5. P. Lelewskiemu Sylwestrowi z W. K. S. „Gryf“ z Torunia do Warszawy na zawody pływackie w dniach 3. do 6. VIII. b. r.

6. Mgr. Zakrzewskiemu Stanisławowi + 17 zaw. druż. repres. Pomorza z Bydgoszczy do Katowic z ważnością od 3. — 5. VIII. na zawody piłki nożnej.

7. 15 czł. P. P. W. z Bydgoszczy do Gdyni na zawody sportowe w czasie od 3. — 5. VIII. b. r.

8. 15 czł. Bydg. Klubu Sportowego „Polonja“ z Bydgoszczy do Chojnic na zawody piłki nożnej w dniu 4. VIII. b. r.

9. P. Woźniakowi Aleksandrowi + 16 czł. K. S. „Kabel Polski“ z Bydgoszczy do Inowrocławia na zawody piłki nożnej w dniu 4. VIII.

10. Uczestnikom zawodów sportowych Zw. Straży Pożarnych w czasie I-go Wojewódzkiego Zjazdu Straż. Poż. w Toruniu, z ważnością od 31. VIII. do 1. IX. b. r.

11. P. Krupie Ludwikowi + 5 czł. K. S. „Leo“ z Bydgoszczy do Warszawy, z Warszawy do Łodzi i z Łodzi do Bydgoszczy z ważnością od 17. — 21. VIII. na zawody ping-pongowe.

12. P. Witkowskiemu Metodemu + 8 czł. Z. S. z Unisławia do Bydgoszczy, w celu przeprowadzenia badań lekarskich w dniu 31. VII. b. r.

13. P. Szumowskiemu Stanisławowi + 14 czł. Z. S. Mątew do Mogilna w dniu 11. 8. na zawody piłki nożnej.

14. P. Szczepańskiemu Tadeuszowi pow. instr. pożar. 14. VIII. z Inowrocławia do Poznania na kurs pożarn.

15. P. Biskupowi J., Czerwińskiemu St. i Kisielnickiemu Al. z Inowrocławia do Unisławia w czasie od 5. — 24. VIII. na obóz szybowcowy Z. S.

16. P. Markiewiczowi M., Kopystjańskiemu P. i Kusemu Ant. z Gdyni do Rzeszowa w czasie od 10. — 12. VIII. b. r. — powrót z wędrownego obozu kajakowego.

17. 20 czł. K. S. „Union“ z Gdyni do Bydgoszczy w dn. 11. VIII. i 25. VIII. na zawody piłki nożnej.

18. P. Duszkorstowi Maksymiljanowi z Włocławka do Kutna na zawody piłki nożnej jako sędzia w dniu 11. VIII. b. r.

19. P. Ładze Franciszkowi, instr. Zw. Str. Pożarn. z Chodzieży do Poznania na kurs instr. pożarnictwa z ważnością od 12. do 16. VIII. b. r.

20. P. Herdegenowi + 3 czł. Tor. Klubu Lawn-Tennisowego z Torunia do Lipna, w czasie od 10. — 12. VIII. b. r. na turniej tenisowy.

21. P. Herdegenowi M. + 3 czł. Klubu Lawn-Tennisowego z Torunia do Łodzi, w czasie od 14. — 16. VIII. — na rozgrywki tenisowe.

22. Uczestnikom wyścigu pływackiego „Wpław przez Bydgoszcz“ w dniu 25. 8. r. b.

23. P. Cichockiemu Edm., sekr. Obw. Pom. L. O. P. P. z Szubina do Poznania w sprawach instr. L. O. P. P. od 8. — 12. 8. r. b.

24. p. Boltowej Genowefie + 3 członkom W. K. S. Gryf, Toruń z Torunia do Chelмна na zawody lekko-atletyczne od 10. 8. — 12. 8. 35.

25. Jeziorskiemu Franciszkowi + 13 czł. W. K. S. Gryf z Torunia do Rypina na zawody piłki nożnej od 11. — 12. 8. 35.

26. P. Tad. Wojtkowiakowi + 15 osobom z Inowrocławia do Gdyni i spowrotem na zawody piłki nożnej na 11. 8.

27. P. Uklejowi Stefanowi czł. Zw. Strz. z Mogilna do Unisławia od 6. 8. — 24. 8 na obóz szybowcowy.

28. Jadw. Krynickiej z P. W. K. Grudziądza + 4 zawodniczkom na 29. 8. z Grudziądza do Torunia.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) w. z. Hurczyn, mjr.

Węgierski malarz - skaut maluje portret Marszałka Piłsudskiego



Skaut węgierski w Spale, artysta malarz Lajos-Marton malował w obozie złotym wielkich rozmiarów portret Marszałka Piłsudskiego w otoczeniu harcerzy. Obraz pozostał w Polsce. Jest to wyraz hołdu węgierskich harcerzy dla wielkiego Patrona Związku Harcerstwa Polskiego.

WESOŁY KĄCIK

Znawca

— Mamo, ja wiem dlaczego pisklęta wychodzą z jajek.

— Dlaczego?

— Bo się boją, żeby ich nie ugotować.



— Ej Gutek, cożeś mi się tak odmienił, że trzy razy grubszy jesteś, gdy cię rok temu widziałem.

— Mówią, że „kto się ożeni, ten się odmieni“, a więc ja się ożeniłem, i jestem w odmiennym stanie.

Moralista

Żebrak: — Litościwa osobo, choć grosik dla biednego i nieszczęśliwego!

Pan: — Nie mam ani grosza przy duszy.

Żebrak: — To poco się pan włóczy po plan-tach, zamiast wziąć się szczerze do jakiejś roboty?

Z jakiego powodu?

W Afryce — opowiada podróżnik — żyją dzikie plemiona, które wogóle żadnych podatków nie płacą.

— No, to już tego nie rozumiem — odzywa się pewien sumienny obywatel — z jakiego powodu są dzikimi?

Wiosna

— Dziewczyno, słyszałam, że wczoraj całowałeś syna naszego sąsiada. Czy to prawda?

— No tak, mamo, ale on zaczął.

W szkole

— Jakie zęby człowiek najpierw dostaje? Powiedz Nowak.

— Mleczne, panie profesorze.

— Dobrze, a jakie na końcu?

— Sztuczne.

U finansisty

— Czyj to portret?

— Mojego dziadka.

— Ach, co za wyborny pendzel!

— Jeśli się obraz panu tak bardzo podoba, to mogę go odsprzedać.

Drukarnia Spółdzielcza Toruń

ul. Dobrzyńska Nr. 1

Tel. D. O. K. 137 i 1067

wykonuje wszelkie prace w za-

Czasopisma, dzieła, broszury, tarcze do strzelań, cyrkularze, legitymacje, karty polecające, zawiadomienia ślubne, ulotki,



kres drukarstwa wchodzące:

prospekty, cenniki, dyplomy, formularze, listowniki, koperty, zaproszenia, bilety wizytowe, klepsydry, afisze, programy.

Oprawy książek wszelkiego rodzaju. — Albumy do zdjęć fotograficznych. Wszelkie prace wykonuje się czysto, akuratnie, gustownie i tanio

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: 1067

Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWCA
KSIĄŻNICA MIEJSKA
IM. M. KOPEŃSKA
TORUŃ